Nr. 119. Lwów — Czwartek dnia 25 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Urbana I P. Epifaniusza B. | Jutro: św. Filipa Nereusza. Gliceryi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 17. Zachód „ 7 m. 38.

Długość dnia godzin 15 min. 21. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Mowy Wilhelma II.

Za berlińską *Kirchen-Zeitung* podaliśmy niedawno przemówienie cesarza niemieckiego w Wilhelmshavenie do rekrutów marynarki wojennej. Mówił on wtedy o tem, iż rosyjscy żołnierze są widocznie złymi chrześcijanami i dlatego stale są pokonywani przez Japończyków, którzy chociaż poganie, posiadają wiele cnót chrześcijańskich. Przed kilku dniami cesarz znowu wystąpił z krytyką armii rosyjskiej, a tym razem mówił o jej oficerach, których zganił bardzo surowo. Było to w Strassburgu, na zgromadzeniu oficerskiem, zaraz po przeglądzie wojsk. Wedle *Strassburger-Post*, rzekł cesarz, że „rosyjski korpus oficerski zupełnie zawiódł pokładane w nim nadzieje" i że się składa przeważnie z nieuków, karciarzy i pijaków. „Mówiono mi — dodał — że oficerowie rosyjscy wykupili wszystek szampan w Kiau-Czau". A dalej, wracając do swych teologicznych wyobrażeń, dowodził, że tylko dobrzy chrześcijanie mogą wygrywać bitwy. Doniesienia niemieckich dzienników o tych cesarskich mowach były powtórzone przez pisma we wszystkich innych krajach, wszędzie te mowy wywołały zdziwienie, że cesarz w ogóle krytykował publicznie obcą armię, a w Rosyi powstało bardzo zrozumiałe oburzenie. Stało się to właśnie wtedy, gdy się w Berlinie przygotowują uroczystości z powodu zaślubin następcy tronu. Podług zwyczaju, powinni przybyć do Berlina przedstawiciele monarchów i delegaci tych pułków, których honorowymi szefami są cesarz i jego syn. Dyplomacya niemiecka postarała się nawet o to, aby przybyła deputacya z Francyi, co miało być wstępem do zażegnania gniewów z powodu Marokka. Lecz dotknięta Rosya nie czyniła przygotowań do wysłania przedstawicieli swej dynastyi i armii, lubo narzeczona niemieckiego cesarzewicza jest kuzynką cara. Podobno tedy Wilhelm II w liście do cara oświadczył, że sprawozdania dzienników o jego mowach były fałszywe, a urzędowy organ cesarsko-niemiecki *Reichsanzeiger* ogłosił zaprzeczenie tej treści: „W pismach krajowych i zagranicznych pojawiły się błędne doniesienia o słowach cesarza, wygłoszonych w Wilhelmshavenie i Strassburgu. Trzeba surowo napiętnować takie rozmyślne przekręcanie, a nawet zmyślanie słów monarszych".

Dziwne to zaiste, że nie podano jeszcze w dziennikach ani jednej mowy Wilhelma II, którejby potem nie prostowały organy urzędowe! Po ogłoszeniu zawsze się w żadnem państwie monarchicznem, nawet we Francyi, która w Prusach nazywa się „bezbożną republiką", słowa prezydenta podawane są dokładnie. W jednem tylko państwie „dobrych obyczajów" regularnie po każdem przemówieniu Wilhelma II i po sprawozdaniach przez dzienniki pojawia się w *Reichsanzeigerze* notatka, że „sprawozdanie było w części tendencyjnie przekręcone, w części całkiem zmyślone". I co przytem godne uwagi: prokuratorya w Niemczech za byle drobnostkę wytacza dziennikom procesy; honoru lada landrata, lada żandarma strzeże jak oka w głowie. A o tendencyjne przekręcanie i zmyślanie słów cesarskich nigdy nie było procesów, chociaż w protestach ogłaszanych przez *Reichsanzeigera* nieraz mówiono o „fałszerstwie", o „rozmyślnem, szkodliwem dla państwa". Na takich kłamców są w kodeksie kary, czemże więc wytłómaczyć wyjątkową pobłażliwość prokuratoryi?

Ale w tym wypadku stało się jeszcze gorzej. Po ogłoszeniu w *Reichsanzeigerze* surowej nagany tendencyjnym fałszerzom cesarskich przemówień, jeden z dziennikarskich korespondentów ogłosił, że obstaje przy dokładności swego sprawozdania i że było w niem jeszcze więcej autentycznych wyrażeń cesarza, ale wykreśliła je telegraficzna cenzura. A jednak prokuratorya milczy. Zakrawa to już na mały skandal, zwłaszcza, że jest wiele dzienników, które takiej gratki nie chcą opuścić. Niemieckie bezwyznaniowe dzienniki, którym bardzo się nie podobały cesarskie wywody o wpływie dobrego chrześcijaństwa na militarne powodzenie, jęły szeroko dowodzić, że w r. 1870—71-ym Niemcy we Francyi pewnie więcej wypili szampana, niż Rosyanie mogli go kupić w Kiau-Czau. A co do moralności w ogóle, to nie ma co się zastanawiać, czy lepsza ona w Niemczech, niż gdzieindziej, bo wszędzie jednakowa, a gdzie na pozór wydaje się lepszą, tam więcej tylko obłudy.

Tak tedy zaprzeczenie *Reichsanzeigera* tylko rozrusza sprawę, o której lepiej było milczeć, aby milczeniem ją ubić. Wtedy list cesarza Wilhelma do cara byłby skuteczny, bo w takich razach chodzi przecież głównie o pozory. Dziś w Petersburgu pewnie z niechęcią myślą o konieczności wysłania kogoś do Berlina na uroczystości zaślubin cesarzewicza. Jużci, względy polityczne nakażą wysłać deputacyę, ale niesmak zostanie i o tyle oddziała na stosunki rosyjsko-niemieckie, o ile w ogóle uczucia mogą na nie oddziałać. Niewiele to, bardzo niewiele, zawsze jednak coś, z czego dla ziem polskich może być pewien pożytek, jeżeli z naszej strony nie stanie się nic równie nietaktownego.

Z tureckiego Wschodu.

Turcya ma zatarg z Rumunią, a Kreta z mocarstwami opiekuńczemi. Za zgodą Porty wysłał rząd rumuński dwóch urzędników swego ministeryum oświaty na inspekcyą szkół kucowołoskich w Macedonii. Tam, na albańskiem pograniczu, powstała jakaś awantura między Kuco-Wołochami a Albańczykami, którzy wpadli do rumuńskiej szkółki podczas inspekcyi wysłanników z Bukaresztu. Odbyła się bójka, szkołę zburzono, a potem dla uspokojenia Albańczyków, kazał gubernator Omer-basza uwięzić rumuńskich urzędników, jako politycznych emisaryuszy. Z Bukaresztu wysłano do Konstantynopola notę, więc Porta kazała gubernatorowi wypuścić owych urzędników i jakoś ich ugłaskać, ale on tego nie zrobił. Dlaczego? — nie wiadomo. Zastosował się dopiero do drugiego nakazu, posłanego już przez samego sułtana, ale zamiast wprost wypuścić rumuńskich inspektorów, odesłał ich z żandarmami do granicy swego wilajetu. Rumunia zażądała od Porty zadosyć uczynienia, więc nietylko publicznych przeprosin i usunięcia gubernatora, ale jeszcze sułtańskiej irady, przyznającej narodowe prawa Kuco-Wołochom. Mocarstwa poparły Rumunię, lecz Porta się oparła, bo takie dla Kuco-Wołochów ustępstwo wzburzyłoby muzułmanów, a podkopało powagę Porty. Sułtan również oświadczył, że niepodobna spełnić rumuńskiego żądania. Wskutek tego Rumunia wyznaczyła krótki termin Porcie do namysłu, poczem zerwie dyplomatyczne stosunki, poselstwo swe odwoła, a poddanych swych w Turcyi odda pod opiekę ambasady niemieckiej, na co w Berlinie już się zgodzono. Gdzie nie ma niemieckich konsulatów, tam opiekę nad cerkwiami i szkołami Kuco-Wołochów obejmą konsulaty włoskie. Stanie się to głównie w Albanii, gdzie i bez tego wielki wpływ włoski już coraz bardziej niepokoi Portę. Uprosiła ona tedy ambasadora niemieckiego, aby zechciał być pośrednikiem i pomógł usunąć zatarg. Dotąd jednak Rumunia, uzyskawszy poparcie mocarstw, a dbając o swój wpływ na Kuco-Wołochów, nie chce poczynić Porcie żadnych ustępstw.

Na Krecie ogłosili konsulowie mocarstw opiekuńczych wspólną proklamacyę, w której powiedziano, że na przyłączenie wyspy do Grecyi mocarstwa nie zezwolą pod żadnym warunkiem, lecz gotowe są puścić w niepamięć wszystkie nielegalne czyny hellenistów, jeżeli powstańcze oddziały natychmiast się rozwiążą i na wyspie zapanuje spokój. Potem mocarstwa przystąpią do zreformowania administracyi i systemu pobierania podatków, aby usunąć wszystko, na co ludność narzeka i co helleniści podali w swych manifestach, jako przyczynę rewolucyjnego ruchu. Jeżeli zaś — głoszą dalej konsulowie w swej proklamacyi — wyspiarze nie zastosują się do tego ostatniego wezwania, to mocarstwa wyszlą wojska, ogłoszą stan oblężenia, przeprowadzą zbrojną okupacyę i na pewien czas zawieszą rządy konstytucyjne. Ta odezwa zrobiła podobno należyte wrażenie, a że nadto z Aten poradzono Kreteńczykom zastosować się do woli mocarstw opiekuńczych, przeto jest nadzieja, że spokój na wyspie niebawem powróci.

Trzeba wreszcie wspomnieć o agitacyi pretendenta do królewskiego tronu w Albanii, księcia Alberta Ghiki. Jest to człowiek niesłychanie ruchliwy i zuchwały. Trochę Węgier, trochę także Albańczyk, ale przeważnie Rumun. Kupował i sprzedawał lasy i tereny naftowe na Wołoszczyźnie, spekulował wioskami, bywał na wozie i pod wozem, wypłynął jednak na szeroką widownię dopiero wtedy, gdy z pensyonatu klasztornego w Jassach wykradł córkę bogatego bojarzyna, która w posagu przyniosła mu parę milionów franków. We dwa lata potem nie było już ani centa z tych pieniędzy, więc nastąpił rozwód, ale w Rumunii stał się Ghika sławnym. Po taką sławę sięgnął także we Francyi: ożenił się z milionową Paryżanką, posag jej puścił, a z nią się rozwiódł. Z kolei powtórzył to samo w Anglii, ale jego trzecia bogata żona, córka milionera Dowlinga, prędko się przekonała, że lepiej w porę dać mężowi rozwód, a majątek zachować, jak ów rozwód otrzymać od niego razem z pustą kiesą. Wtedy nowoczesny Don Żuan postanowił zrobić się ni mniej, ni więcej, tylko królem. Ale nie było królestwa, więc on zamierzył stworzyć je w Albanii. Wytworzył tam sobie wielu zwolenników i ma już nawet przyboczną gwardyę, bardzo pstro ubraną, a trzyma ją we Włoszech, w Bari. Teraz urządził w Bukareszcie „kongres albański", na którym oznajmił, że królestwo jego będzie się składało z samej Albanii, oraz z okręgów Skoplijskiego, Monastyrskiego, Salonickiego i Janińskiego. Rosya i Francya nic nie mają przeciw jego zamiarom. Wprawdzie Austrya i Włochy nie sprzyjają mu, ale za to już się porozumiał z wodzem rewolucyonistów bułgarsko-macedońskich Sarafowem. Wszystko pójdzie jak z płatka. We wrześniu wybuchnie powstanie, do Albanii wkroczy 25.000 żołnierzy albańskich, doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych, a stojących teraz we Włoszech. Wszystko jest znakomicie przygotowane, tylko — trzeba trochę pieniędzy....

Korespondencye.

Wiedeń 23 maja.

(Spór między gminą m. Wiednia a międzynarodowem towarzystwem elektrycznem. — Dziewięćdziesiąta piąta rocznica urodzin Ignacego Plenera).

(y). Między gminą miasta Wiednia a jednem z trzech wielkich tutejszych akcyjnych przedsiębiorstw elektrycznych, mianowicie „międzynarodowem towarzystwem elektrycznem" wybuchł zatarg konkurencyjny, który doprowadza do takich samych skandalicznych konsekwencyj, jak owe, które miały miejsce przed kilkunastu miesiącami w sporze między gminą a innem prywatnem przedsiębiorstwem elektrycznem, któremu — jak wiadomo — pachołkowie miejscy nie pozwalali zakładać na ulicach kabli, doprowadzających prąd elektryczny do mieszkań jego klientów i gwałtem spędzali robotników zajętych zakładaniem tych kabli, a wykopane przez nich rowy zasypywali. Takimi to sposobami chciał wówczas magistrat wiedeński zmusić owo prywatne towarzystwo do zaniechania konkurencyi z nowozałożoną miejską stacyą elektryczną i ostatecznie postawił na swojem, bo znękane ustawicznemi szykanami towarzystwo owo zawarło w końcu z gminą układ, na mocy którego zobowiązało się nie przyjmować żadnych nowych zamówień na dostarczanie światła elektrycznego, lub siły motorycznej osobom prywatnym lub instytucyom dopóty, aż miejski zakład osiągnie taką liczbę klientów, jaką sam magistrat oznaczył. I w teraźniejszym wypadku tłem walki między gminą Wiednia a międzynarodowem towarzystwem elektrycznem jest konkurencya tego towarzystwa z miejskim zakładem elektrycznym. Towarzystwo międzynarodowe umie bowiem chodzić koło swych interesów, to też uzyskało zamówienia na instalacye elektryczne w kilkudziesięciu nowo budujących się domach w dzielnicach Landstrasse i Leopoldstadt, magistrat zaś, który chciałby, aby każde nowe zamówienie dostawało się tylko miejskiemu zakładowi, postanowił użyć wobec konkurenta swego gwałtownych środków, które w ostateczności musiałyby sprowadzić jego zupełną ruinę materyalną. Mianowicie wysłał magistrat oddział pompierów z poleceniem wyjęcia z ziemi rur, doprowadzających wodę z Dunaju do centralnej stacyi towarzystwa. Gdyby w ten sposób pozbawiono towarzystwo wody z Dunaju, nie byłoby ono w stanie wytwarzać ani światła, ani prądu, gdyż woda ta porusza wszystkie maszyny i utrzymuje w ruchu całą wogóle jego stacyę centralną. Na szczęście wmięszało się w tę sprawę namiestnictwo i zasystowało wykonanie owej uchwały magistratu. Mimo to wszystkie tutejsze związki przemysłowe postanowiły wdrożyć akcyę, mającą na celu doprowadzić do zupełnie jasnego określenia kompetencyi magistratu jako władzy przemysłowej w sprawach, w których gmina miasta Wiednia interesowana jest bezpośrednio jako właścicielka przedsiębiorstw przemysłowych.

Najstarszy ze wszystkich żyjących tajnych radzców, Dr. Ignacy Plener, były minister finansów w pierwszym gabinecie konstytucyjnym Austryi, któremu przewodniczył arcyksiążę Rainer, a ojciec Dra Ernesta Plenera, ministra finansów w gabinecie koalicyjnym ks. Windischgraetza, obchodził wczoraj w czerstwem zdrowiu 95-tą rocznicę swych urodzin. Wszystkie pisma tutejsze złożyły mu z tej okazyi serdeczne gratulacye, podnosząc przytem fenomenalną iście świeżość umysłu, jaką zachował po dziś dzień ten starzec. Od niepamiętnych czasów mieszka on w olbrzymim domu przechodnim, należącym do opactwa Szkotów i zwanym dlatego „Schottenhof". Mieszkanie jego znajduje się aż na czwartem piętrze i parę razy dziennie wspina się ten bez mała stuletni starzec przeszło sto stopni schodowych w górę i po tyluż stopniach schodzi na dół i nie czuje wcale zmęczenia. Jakkolwiek od kilkudziesięciu lat jest emerytem, mimo to sam wyszukuje sobie prace, którym oddaje się z rzadką obowiązkowością. Między innemi zajmuje się gorliwie sprawami orderu Żelaznej Korony, którego jest kanclerzem i przez cały rok odbywa codziennie drogę z mieszkania swego do Burgu cesarskiego, gdzie znajduje się kancelarya tego orderu, chociaż mógłby się tam wcale nie pokazywać. Dorożkarze, mający na drodze między „Schottenhofem" a Burgiem swe stanowisko, witają z uszanowaniem znanego im dobrze uprzejmego starowinę i zapraszają go do jazdy stereotypowem „Fahr'n w'r Excellenz" (Pojedziemy Excellencyo!), ale Plener robi ręką znak przeczący i woła: „Tylko starzy ludzie jeżdżą fiakrami, my należymy do młodych". Bibliotekę swą, bardzo bogatą, uzupełnia stary Plener nieustannie najnowszemi dziełami naukowemi, które czyta i robi z nich wyciągi i na osobnych kartkach zamieszcza swoje krytyczne uwagi o nich. — Te uwagi krytyczne stanowią już ogromny pęk manuskryptów, zatytułowany przez Plenera „Owoce mojej lektury" (Lesefrüchte). Najulubieńszą lekturę staruszka stanowią wciąż jeszcze dzieła z zakresu ekonomii i skarbowości, mimo to jednak czyta on także Tołstoja, Sienkiewicza, Bourgeta i wogóle najwybitniejsze publikacye nowszej literatury powieściowej. O Sienkiewiczowskiem „Quo vadis?" mówi zawsze z wielkim zapałem i oświadcza wprost, że żadna książka nie wywarła na nim tak potężnego wrażenia, jak to dzieło polskiego pisarza.

Kolonia polska w Londynie.

Z Londynu piszą:

Ilu Polaków liczy obecnie w swoich murach stolica Anglii, tego określić bliżej niepodobna. Zestawiając jednak przeciętne liczby, słyszane z różnych ust, można podać cyfrę Polaków londyńskich w tej chwili na 2½ tysiąca. Litwini w Londynie podobno stanowią większą kolonię, dochodzącą do 3 tysięcy ludzi. Rozumie się, że obie te grupy naszych wychodźców z Polski i Litwy gromadzą się głównie dokoła swoich kościołów. Dawniej Polacy i Litwini mieli jeden kościół, jednakże przed paroma laty Litwini odseparowali się i mają własny kościół; zresztą Litwini uczęszczają dość często i do polskiego kościoła. Typ naszych wychodźców dziś zupełnie się zmienił. Dawni wychodźcy polityczni z roku 1831 i 1863 prawie zupełnie wymarli, a utworzona w owych czasach „The literary association of friends of Poland", do której należeli najwybitniejsi przedstawiciele wyższych klas angielskich, dziś ma już niewielu tylko członków i nie objawia działalności szerszej. Miejsce wychodźców politycznych, wykształconych i zapalonych ideowców, zajął dziś niepodzielnie lud polski. Londyn jest etapem dla dążących do Ameryki emigrantów naszych; wielu z nich zatrzymuje się w Londynie, żeby zarobić na dalszą drogę, niektórzy zaś znajdują stałe zajęcie, jako rzemieślnicy i robotnicy. W ostatnich kilku miesiącach dużo przybywało do Londynu młodzieży w wieku wojskowym i tym trzeba było nieść najpierwszą pomoc, bo pozbawieni byli wszelkich środków do wyżywienia i nie znali wcale języka angielskiego. Utworzono dla nich naprędce „The polish emigration societe", której prezesem został pastor W. S. Lach-Szyrma a żywy udział bierze L. Bodenham Łubieński. Towarzystwo to posiada bardzo umiejętnego i energicznego agenta w osobie p. Stoklasy, Galicyanina, który udaje się zawsze na stacye okrętowe i kolejowe i przybywającym emigrantom natychmiast czynną niesie pomoc. W jednym tylko miesiącu znalazł zajęcie dla 300 ludzi. Z innych stowarzyszeń polskich istnieją jeszcze w Londynie małe towarzystwa patryotyczne, nie objawiające większej akcyi i czytelnia przy kościele, bardzo jeszcze mała i niezasobna w pisma.

Zresztą trudno tu o zasoby. Świadkiem niezamożności kolonii polskiej jest sam kościół polski. W olbrzymiem mieście europejskiem, jak Londyn, mieści się kościół polski w takim budynku, jak gdyby było to gdzieś w pustyniach Syberyi. Przy ulicy Patriot Square, 2 (Cambridge Road N. E.), w szopie po jakichś warsztatach urządzono kościółek, a raczej kapliczkę pod wezwaniem M. B. Częstochowskiej i św. Kazimierza, mieszczącą najwyżej kilkadziesiąt osób (a w niedzielę przychodzi ich do 300), ozdobioną nawet stacyami Męki Pańskiej. Ale, pomimo czystości i porządku, ubóstwo kapliczki jest wielkie. Spełnia jednak ona swe zadanie narodowe i cywilizacyjne zupełnie dobrze. Widziałem przypadkiem obrzęd ślubny: na kobiercu stanęła młoda kobieta i mężczyzna, oboje z ludu, ubrani jednak zupełnie po europejsku. I ta mała kapliczka, i płacz rozrzewnionej kobiety, słyszącej na obczyźnie polską przemowę księdza i głos małej fisharmonii — wszystko to było tak swojskie, że konieczność istnienia tego kościoła polskiego na wielkiej drodze z Europy do Ameryki stawała się jasną dla widza. To samo zresztą wyraźnie powiedział dzisiejszy katolicki arcybiskup Westminsteru, Francis Bourne, w swoim liście, nawołującym do składek na kościół polski w Londynie.

Plac wraz z kościołem kosztuje 2 tysiące funtów, a dotąd zebrano tylko 600 funtów. Gdy cała suma zostanie zebraną lub znajdzie się osoba, którąby poręczyła regularną wypłatę reszty, wówczas archidyecezya przejmie kościół polski pod swoją stałą władzę i opiekę, teraz bowiem cały kościółek z placem stanowi nieruchomość prywatną, która może być sprzedaną

---

32)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy)

Franciszek zbladł; odzyskał wszakże natychmiast zimną krew. Zbliżył się do grona, uścisnął dłoń profesora i Loredy i skłonił się tym, których wcale nie znał, jak i tym, których znał zaledwie z widzenia.

— Cóż się stało? Kogoż to chcesz zabijać? — zapytał śmiejąc się wrzącego Achillesa.

Loreda bywał bardzo rzadko w towarzystwach, a z rodziną Arcoleich nie miał żadnych stosunków. Pozostali dwaj kupcy niemieccy i dwaj młodzi studenci nie słyszeli nic o.... Franciszku I. To też odpowiedzieli mu wszyscy trzej uprzejmie, radzi ze sposobności do nawiązania rozmowy z modnym autorem i do starczenia mu tematu do jakiego nowego utworu: dramatu lub komedyi.

— Żona rajcy miejskiego, pana Arcolei.

— Najpiękniejsza kobieta!

— Dama, należąca do jednej z pierwszych rodzin medyolańskich.

— Uciekła z porucznikiem artyleryi!

— Nie, z rotmistrzem kawaleryi!

— Ależ nie, z jakimś księciem rzymskim!

— Nie, z neapolitańskim!

— Turyńskim, powiadam wam! Wiem o tem z pewnego źródła! Poznałem go w kawiarni.

— Niechaj tam sobie będzie, kto chce! Mniejsza o to; to zupełnie obojętne! — zawołał Mikołaj Loreda, cały ponsowy jak piwonia.

— Takiego małżonka warto odfotografować! Takiego małżonka, który korzysta ze sposobności i jedzie do Egiptu!

— To niemożliwe! — przerwał Roero wściekły z oburzenia. — To niemożliwe! To fałsz!

Na tak gwałtowny wybuch wszyscy umilkli i spojrzeli po sobie osłupieni.

— A przecież...

— Słyszałem o tem od jednego z współpracowników „Difesy", dziennika oficyalnego Arcoleich.

— To fałsz, powtarzam panom.

— Tak mówią wszyscy.

— Mówią, że oboje wyjechali; każde w inną stronę.

Po chwili Roero odzyskał zimną krew i zdołał zapanować nad sobą.

— Wszyscy — odrzekł z lekkim uśmiechem, przybierając ton protekcyonalny podobnie jak Faraggiola i Estensi wobec ludzi z niższej sfery — wszyscy, to tyle, co nikt! Mam zaszczyt znać baronową oddawna. Jestem przyjacielem pana Arcolei i mogę panów zapewnić, że bajka o tej podwójnej ucieczce może się wydać komiczna... albo dowcipna, wedle upodobania, mimoto to jest nieprawdopodobna i zupełnie zmyślona.

Loreda nachmurzył się i chciał coś odpowiedzieć, lecz Roero nie dał mu przyjść do słowa; rzucił jeszcze kilka słów, jakiś żarcik, poczem zwrócił się do profesora, chcąc w ten sposób zaznaczyć, iż przyszedł tutaj za interesem i umówił się z nim o godzinę szermierki.

— Muszę się zmęczyć, wzmocnić nerwy.

Profesor skłonił się nisko:

— Pan dobrodziej prowadzi życie zanadto siedzące.

Roero pożegnał wszystkich dość uprzejmie, jak skończony dyplomata i oddalił się, zapaliwszy papierosa.

— Wszystko kłamstwo! — powiada sobie — kłamstwo śmieszne, głupie, ordynarne! A jednak... niezupełnie! Nie ma dymu bez ognia! Nieco prawdy musi w tem być! Przecież Fanny wyjechała! Don Juliusz wyjechał! A ów złośliwy i drwiący uśmiech tego starego portjera? W tem coś jest! Nieinaczej! Ach, podła! przeklęta! Muszę się natychmiast dowiedzieć, ile w tem wszystkiem jest prawdy. Kochanek?... Może być... Ale ona, Donna Stefania, miałaby się skompromitować? Popełnić szaleństwo? głowę stracić? Ona... taka przebiegła, taka zręczna, taka obłudna, taka przezorna?... To niemożliwe! To niemożliwe! Trzeba się koniecznie dowiedzieć o wszystkiem; niezwłocznie. Tu już muszą ustać wszelkie wahania i względy. Precz z miłością własną, z dyplomacyą i zazdrością. Jedyne osoby, które mogą coś wiedzieć o tej sprawie, to Faraggiola i Estensi. Estensi mieszka bliżej, przy ulicy Bigli.

Roero skoczył do dorożki i kazał się wieść co koń wyskoczy do Estensiego.

Lecz lokaj, który mu otworzył, nie znał go, nigdy go jeszcze nie widział; zdawał się przeto ociągać. Nie wiedział, co odpowiedzieć, czy pan jego w domu, czy nie; czy przyjmuje, czy nie.

Roero koniecznie nastawał; w końcu lokaj oświadczył:

— Pan margrabia jeszcze przy obiedzie.

— Tak wcześnie przy obiedzie?

— Ma wyjechać za dwie godziny.

— Wyjedzie?

Roero mało nie wyskoczył ze skóry.

— Wyjedzie?... pewnie także do Egiptu?

— Nie, proszę pana, do Monte Carlo — odpowiedział lokaj spokojnie.

— Oddaj panu natychmiast moją kartę. — I wręczył lokajowi kartę, na której napisał ołówkiem: „Tylko na jedno słówko!"

Lokaj wprowadził Franciszka do saloniku, sam zaś oddalił się na krótką chwilę, poczem powrócił, a za nim margrabia.

— To pan, kochany panie Roero?.. Ależ proszę, proszę!... Jest u mnie także Faraggiola. Jedziemy dziś wieczór do Monte Carlo.

— Nie chcę panom przeszkadzać.

— Ależ owszem; bardzo proszę. Dopiero co skończyliśmy obiad; napijesz się pan likieru, a my będziemy pić kawę.

Gdy Roero wszedł do gabinetu obok jadalni, gdzie podano kawę i likiery, zbliżył się ku niemu Faraggiola, który mu się wydał wyższym i jaśniejszym blondynem, w jasnym stroju podróżnym. Nie przemówił ani słowa, tylko zaokrąglił usta i wydał lekki okrzyk: „o!" okrzyk zdziwienia i zadowolenia, a ująwszy jednocześnie dłoń Roera w swoje ręce, silnie i po dwakroć ją uściskał.

— Pan chciał ze mną pomówić?.. Pójdziemy wprost do mego gabinetu, czy napije się pan wpierw likieru? — zapytał Estensi, który jako szczupły brunet, w jasnym stroju podróżnym zdawał się o wiele ciemniejszym i niższym.

— Nie nie, mogę mówić wobec obu panów. Owszem, jestem bardzo rad, że panów zastałem razem. Powiedzcie mi panowie, co się tam stało? Ile jest prawdy w plotkach, które krążą po mieście?

Obaj przyjaciele spojrzeli na Roera, spojrzeli po sobie i znowu spojrzeli na Roera... Obaj równocześnie wydęli usta, wydając pełne zdumienia „o!".

— Mówią o tem wszędzie, że Donna Stefania uciekła z kochankiem! że don Juliusz uciekł do Egiptu! Ale to czyste bajki, nieprawdopodobne!

— Naturalnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

każdej chwili. Losy kościółka stanowią wielką troskę zacnej i światłej pani Pace, Polki z domu, żony inżyniera angielskiego, katolika, również oddawna interesującego się sprawami polskiego wychodźtwa w Londynie. Pani Pace w swojem ładnem mieszkaniu (99 Holland Road) poświęciła mi parę godzin na opowiadanie o kolonii polskiej i losach kościółka, które głównie na jej spoczywają barkach.

Zajrzałem i na „plebanię“ przy kościółku, gdzie mieszka X. Grzegorz Domański, Salezyanin, przełożony misyi polskiej i jego pomocnik, X. Jerzy Kalinowski. Oni również są zaprzątnięci swojemi sprawami kościelnemi, a plebania stanowi rodzaj mikroskopijnej oazy polskiej na ogromnej przestrzeni Londynu, który razem z przedmieściami dochodzi do kolosalnej liczby 6 milionów mieszkańców (w tem około 200 tysięcy katolików różnej narodowości). I gdy się widzi te nieskończone ulice, te niezliczone szeregi tramwajów, karet, wozów, te tysiące pociągów, przecinających miasto, dopiero wtedy można zrozumieć, jak bezsilnym czuć się musi wychodźca polski w tem morzu ludzkiem. Tylko wspaniałe postacie spokojnych i energicznych policemanów londyńskich, kierujących jednem podniesieniem ręki tą masą ludzi i wozów, są rękojmią, że przybysz nie zginie i ostatecznie doprowadzony będzie do misyi polskiej.

Inteligencyi polskiej w Londynię prawie nie ma. Bawią tu dłużej: prof. Struve, publicysta E. M. Nekanda-Trepka, prof. Lutosławski, głośny twórca „eleuteryi“ i jeszcze kilkanaście osób. Pani Pace zrobiła ciekawą uwagę, że poza temi osobami inteligentne rodziny polskie w Londynie kryją się ze swoją narodowością i unikają rodaków.

Fabryka chleba nad Niagarą.

Najwspanialszy na świecie wodospad, położony wśród niemniej wspaniałej okolicy, jeden z cudów przyrody, zwabiający liczne rzesze turystów, został już obecnie przez niezmordowanych Amerykanów ujarzmiony i wprzęgnięty do pracy przemysłowej. Przez długi czas zadanie to przechodziło siły techników: kolosalne w milionach ton wyrażające się ilości wody i gwałtowność spadu, wykluczały wszelką instalacyę. Teraz udało się wyzyskać tę olbrzymią siłę wodną i to jedynie przez to, że powyżej wodospadu odprowadzono wodę do zbudowanego w tym celu kanału, pół kilometra długiego, gdyż sam wodospad nie dałby się ująć w karby inżynierom. Na końcu owego kanału, po obu jego stronach, wykopano głębokie na 60 metrów, a długie na 150 metrów rowy, a na spodzie tych rowów umieszczono po 10 kół turbinowych, pędzonych siłą spadającej z kanału do wnętrza wody. Każda z tych turbin posiada siłę 5000 koni, a siła ta używana jest do wytwarzania elektryczności. Ale i tego niedość. Obecnie Amerykanie pracują nad ustawieniem na drugim, kanadyjskim brzegu Nigary 40 turbin, każdej o sile 10.000 koni, więc razem z poprzednimi uzyskanoby instalacyę elektryczną na pół miliona koni parowych. Elektryczność wytworzona przez owe turbiny, prowadzona jest zapomocą grubych kablów do miast Buffalo, Tonawanda, Lockport, Hamilton itd. gdzie pędzi koleje elektryczne i porusza setki fabryk, oświetla ulice, maszyny w warsztatach, wznosi windy na wysokie piętra etc.

W miasteczku Niagara Falls powstało tyle fabryk, pędzonych elektrycznością z Niagary, że tworzą one osobne miasto fabryczne, jedno z najdziwniejszych, jakie w ogóle istnieją. Ani śladu w niem dymu fabrycznego, okopconych robotników, zczerniałych murów, brudu i t. d.; fabryki robią tam wrażenie eleganckich will, przyczem otaczające je ogrody i trawniki, oraz uroczy krajobraz dopełniają złudzenia. Miejsce robotników, prawie zupełnie zajęła elektryczność wytwarzana przez siłę Niagary, a nieliczni ludzie, znajdujący się w owych, willach trudnią się jedynie kierowaniem tych niewidomych potęg, które pracę spełniają, i wykonywaniem reparacyi. Fabryki te wyrabiają najrozmaitsze przedmioty, jak ołówki, buciki, igły, śruby, pudełka itd. itd., a nawet chleb pieką.

Warto tu zacytować interesujący opis piekarni elektrycznej w Niagara Falls pióra znanego podróżnika niemieckiego Ernesta v. Hesse-Wartegg.

„Podczas mych spacerów przez miasto Niagara Falls — opowiada on — przybyłem przed kilkupiętrowy pałac, otoczony ogrodami i zielonymi trawnikami. Będzie to jakieś muzeum — pomyślałem — albo akademia techniczna, a może publiczna biblioteka. Wszakże krezusi amerykańscy lubią z olbrzymich majątków, które urobili sobie przez spekulacye giełdowe lub związki trustowe, darowywać potem miliony na tego rodzaju zakłady, aby przez to uzyskać sławę dobroczyńców.

Wszedłem więc po szerokich schodach do potężnej, oszklonej bramy wchodowej i wstąpiłem do wnętrza. Znalazłem się w obszernej hali z białego marmuru i onyksu, której posadzka była pokryta grubymi dywanami. Luksusowe fotele i kanapy zapraszały do siedzenia, podobnie jak w halach naszych eleganckich hoteli. Ale jak na hotel było tu za spokojnie i odludnie. Zjawił się portyer w liberyi i zapytał, czem może mi służyć. Na zapytanie moje, co to za budynek, odpowiedział: — Jest to piekarnia tow. „National Food Company“.

Sądziłem, żem go źle zrozumiał.

— Piekarnia? — rzekłem. — Pocóż więc te eleganckie meble i dywany?

— To dla gości zwiedzających fabrykę. Kto przybywa do obejrzenia wodospadu, ogląda też naszą piekarnię, albo przychodzi tu dla wysłuchania odczytu lub koncertu. Mamy na to dużą halę. Czy chce pan pójść na górę?

— No, ale gdzie jest właściwie ta piekarnia?

Portyer otworzył drzwi w tylnej ścianie gmachu i ujrzałem dużą salę o ścianach jak śnieg białych, o wielu bardzo oknach.

— To zapewne hala koncertowa, o której pan wspomniałeś?

— Nie, to piekarnia. Proszę dalej. Pójdę po dyrektora.

Dyrektor powitał mnie i oprowadzał dalej. Przechodząc przez salę, spostrzegłem, że była ona cała zapełniona maszynami o konstrukcyi, jak się zdawało, nadzwyczaj skomplikowanej. Wszystko było w pełnym ruchu, koła kręciły się, po długim szeregu bloków biegły białe nitki, jak się zdawało, z bawełny. Po nieskończenie długich taśmach, których było tak dużo, że tworzyły formalny labirynt, posuwały się pakiety i czworoboczne tabliczki tam i napowrót, albo wjeżdżały do górnych pięter, inne pakiety zjeżdżały na dół, słowem takie same urządzenia mechaniczne, jak w jakiej olbrzymiej przędzalni.

— Widzi pan — mówił do mnie dyrektor — w ogólności ludzkość nie umie jeść chleba, piekarze nie umieją piec chleba, a lekarze nie umieją dbać o zdrowie ludzkie. Czyś pan kiedy przypatrywał się temu, jak się piecze chleb albo bułki, rogalki, obwarzanki? a głównie, z czego się to piecze? Na wstępie młynarze pozbawiają pszenicę jednej z najbardziej pożywnych jej części, to jest łuski, potem mielą ją między brudnymi kamieniami młyńskimi, dostaje się do niej proch i różne nieczystości, młynarze wsuwają w mąkę swe brudne ręce. Podczas transportu w workach mąka jeszcze bardziej się zanieczyszcza. Potem rozpoczyna się operacya z drożdżami i Bóg wie, jakiemi jeszcze obcemi ciałami, mieszają je do mąki, i gniotą ciasto rękami, które także nie zawsze są czysto umyte. A cóż dopiero ów zakopcony piec pełen prochu z węgli i dymu, w którym pieką ciasto! Wreszcie na koniec obmacywanie gotowych bochenków przez kupujących, zanim sobie wyszukają bochenek dla siebie. Najgorszą zaś jest rzeczą oddzielanie łupiny od pszenicy. A teraz niech pan się przyjrzy naszej fabrykacyi.

Zdziwiło mnie to, żem w tej ogromnej fabryce nie widział ani jednego pyłku mąki, ani śladu ciasta itd. Wszystko było czyściutkie, tak, jak gdyby fabrykę dziś rano po raz pierwszy w ruch puszczono.

— Ależ my wcale nie używamy mąki — objaśnił dyrektor, poczem udaliśmy się do górnych pięter.

— Widzi pan, tu z zewnątrz wnoszą pszenicę. Odtąd żaden robotnik ani palcem się jej nie dotyka. Wszystko robią maszyny pędzone elektrycznością. Tu w tych dużych basenach płucze się pszenicę po kilka razy, potem rozmaitemi procederami odczyszcza się ją od okruchów kamieni lub innych naleciałości. W tych komorach przechowuje się ją w stanie rozmokniętym.

Następnie zjechaliśmy windą napowrót do dolnych ubikacyi. Obok nas szły rury, któremi spadała rozmoknięta pszenica na dół do maszyn. Maszyny składają się z walców i sit. Walce miażdżą ziarna pszenicy i przemieniają je w jednolitą masę, a masa ta potem przeciska się przez sita i wychodzi z nich w postaci cienkich nitek, podobnych do nitek bawełny. Te nitki układają się na krótkich walcach, umieszczonych w jednym rzędzie, długim na 10 metrów; podczas obrotu tych walców nitki coraz bardziej przysuwają się do siebie, aż w końcu wyglądają jak gruby motek bawełny. Na końcu całego rzędu tych walców znajduje się forma z drutów, podzielona na dwanaście przedziałów, która bez ustanku podnosi się i spada na ów motek i odcina zeń każdym razem po 12 kawałków wielkości podłużnej koperty, które natychmiast dostają się do form. Wszystko to dzieje się automatycznie z nadzwyczajną szybkością, miejsce czeladników piekarskich zajmują przyrządy z żelaza i stali. Dopiero gdy ciasto już jest w formach, zaczyna się robota piekarczyków z krwi i kości. Wszyscy oni są w ubraniu śnieżystej białości, a tacy czyści, jak z pudełka. Zręcznie chwytają oni zapełnione formy i wsuwają do otworu w ścianie; w oddaleniu 3 metrów od tego otworu jest drugi, przy nim stoją inni chłopcy i bez ustanku wyjmują formy już z gotowem pieczywem.

Najdziwniejszy jest piec piekarski. Ci z naszych czytelników, którzy byli w Wiedniu, znają zapewne to olbrzymie koło, znajdujące się w Praterze, a zwane kołem ferrisowem, bo Ferris je wynalazł. U każdego z olbrzymich sprych tego koła zawieszony jest mały wagon z miejscami do siedzenia. Płaci się przy kasie kilka szóstek i wsiada się do wagonu. Gdy zapełnionych jest parę wagonów, puszczają maszynę w ruch i koło owo unosi pasażerów wysoko w powietrze. Po całym obrocie znowu się wysiada.

Piec piekarski nad Niagarą, to właśnie takie koło ferrisowe, choć nie takie wielkie. Zamiast wagonów, u każdej sprychy zawieszone są duże, płaskie kosze druciane. Do koszów tych wstawia się owe formy z ciastem, koło, ciągle się obracając, unosi je, a w dolnej części koła formy są wystawione na gorąco, wytworzone przez elektryczność. Kilka razy formy obracają się tak w tem kole, a gdy pieczywo już jest należycie wypieczone, wyjmuje się je z tego kosza i cała rzecz skończona. Jest jeszcze drugi piec, w którym formy zwolna są przeprowadzane przez gorąco.

W ten sposób piecze ta piekarnia w każdym dniu roboczym milion sztuk pieczywa, więc w roku 300 milionów. W Europie, jeżeli piekarz w jakiemś stołecznem mieście wyrabia 20.000 bułek dziennie, to staje się wielkim panem i otrzymuje tytuł radzcy komercyalnego. Tutaj codzień pieką pięćdziesiąt razy tyle, a właściciel nie dostaje najmniejszego tytułu.

Gotowe pieczywo składają owi biali czeladnicy na szeroką taśmę bez końca, która transportuje je na drugi koniec sali. Tam po obu stronach tej taśmy siedzi około 30 panienek, również w śnieżnej bieli, każda otrzymuje z górnego piętra także na takiej taśmie czworogranne pudełka, do nich wkłada pieczywo, i umieszcza je na innej taśmie, która je prowadzi znowu na piętro.

Tam pudełka spadają na duży stół, przy którym również siedzą panienki; one z wielką wprawą zamykają pudełka, nalepiają etykiety i wkładają do skrzyń. W lot skrzynie są przybite gwoździami, zaopatrzone w adresy i transportowane sposobem mechanicznym na przygotowane wozy. Tak wysyła się codzień tysiące skrzyń do całego świata, także i do Europy, bo pieczywo to trzyma się lepiej, niż karlsbadzkie, lub bazylejskie.

Ta mała liczba chłopców i dziewcząt, to cały główny personal robotniczy. Na każde z nich przypada parę tysięcy sztuk pieczywa dziennie. Z tego można widzieć, co to za świetny pomysł był zużytkować siłę wodną Niagary.

Przed pożegnaniem zaprowadził mnie dyrektor do dolnej kondygnacyi. Tam ujrzałem łazienki, które mogłyby służyć za wzór dla naszych wielkich miejscowości kąpielowych, pokoiki ze ścianami z białego marmuru, wanny marmurowe, tusze ciepłe i zimne itd. Myślałem, że właściciel chce wyzyskać tę przestrzeń na publiczne łazienki, ażeby osoby zwiedzające wodospad, mogły także ukąpać się w wodzie z Niagary.

— O nie — śmiejąc się, odpowiedział dyrektor — to są łazienki dla naszych robotników. Tu muszą się kąpać i przebrać w białe suknie, zanim idą do roboty.

Wszystkie ubikacye tego pałacu piekarskiego są elektrycznie oświetlone, zimą elektrycznie opalane i połączone ze sobą telefonem. Długość wszystkich przewodów elektrycznych wynosi 480 kilom., liczba okien 844, a koszta budowy wynosiły 10 milionów koron, z czego pół miliona przypada na łazienki i pokoje toaletowe.

I cóż ty na to, szanowny czytelniku?.

Uczniowie generała Meckela.

Dziennikarz paryski, p. Marceli Hutin, odwiedził w tych dniach w Berlinie jenerała Meckela, który był — jak wiadomo — jednym z głównych uczestników i kierowników przy reorganizacyi armii japońskiej.

— Tak, Japończycy sprawiają mi prawdziwą satysfakcyę...

W ten sposób odpowiedział z uśmiechem niemiecki jenerał-major na zapytanie korespondenta francuskiego, czy zadowolony jest ze swoich uczniów.

Dając krótką relacyę ze swej działalności w przygotowaniu oficerów jeneralnego sztabu japońskiego, jenerał tak mówił dalej:

— Powodzenie Japończyków wcale mnie nie dziwi. Byłem przekonany, że otrzymają przewagę. Mówiłem to głośno, wbrew mniemaniu większości fachowców niemieckich, którzy nie wierzyli w możliwość podobnych niepowodzeń po stronie Rosyi. Wiedziałem, czego się trzeba spodziewać; ponieważ oprócz zdolności wojskowych i tej łatwości i bystrości, z jaką oficerowie młodej szkoły przyswoili sobie naukę, Japończycy posiadają jeszcze jedną zaletę, która na wojnie jest najważniejszą ze wszystkich: zupełne lekceważenie życia.

Naturalnie oceniam, jak się należy, męstwo i poświęcenie Rosyan; spełniają oni swój obowiązek dlatego, że to obowiązek; ale Japończyk spełnia swoją powinność z entuzyazmem. Japończyk idzie na spotkanie niebezpieczeństwa śmiejąc się, i umiera.

W tem tkwi w znacznej mierze sekret zwycięstw japońskich.

Czy zna pan historyę o czterdziestu siedmiu „soninach?“ W Japonii opowiadanie to znają na pamięć trzechletnie dzieci i przejmują się sensem, jaki historya ta zawiera. Ci soninowie, szlachetni bojownicy, przedstawiający najczystszy typ feodalnej wierności, mieli pomścić śmierć swego wodza, który w obecności samego sioguna obnażył miecz przeciw swemu wrogowi i za to zmuszony był spełnić nad sobą harakiri.

Wówczas czterdziestu siedmiu mężów postanowiło zemścić się za niego; ale ponieważ siogun był potężnym i silnym i miał wiernych obrońców, przeto mściciele, aby uśpić podejrzenia, postanowili czekać i wyznaczyli sobie spotkanie po upływie dwóch lat.

Podanie niesie, że każdy z nich przedsięwziął wszelkie środki, ażeby ich nikt nie mógł poznać, tak, że pewnego razu najszlachetniejszemu z nich zdarzyło się, że napluto mu w twarz na ulicy, ponieważ widok jego — brudnego i wstrętnego żebraka — wywoływał obrzydzenie przechodniów.

W oznaczonym dniu czterdziestu siedmiu bojownikom udało się pochwycić sioguna. Wezwali go, by uczynił nad sobą „harakiri“, a gdy odmówił, odcięli mu głowę i położyli ją na mogile swego pomszczonego wodza.

Atoli spełniając swą zemstę, popełnili przestępstwo i sprawiedliwość wymagała, aby zostali ukarani. Wszyscy więc czterdziestu siedmiu usadowili się naokoło mogiły wodza i spełnili nad sobą harakiri, a ostatni, chcąc wszystkich prześcignąć w bohaterstwie, zamachnął się swym ostrym mieczem i sam odciął sobie głowę.

Oto co opawiadają o 47 soninach, których sława odbija się na całym stanie wojennym i którym dorównać pragną Japończycy wszystkich klas i stanów.

Lecz nie tylko odwaga jest charakterystyczną cechą żołnierza japońskiego. Nie mniej typowym ich rysem jest niepowstrzymana żądza wykształcenia, którą generał Meckel zauważył u wszystkich swoich uczniów japońskich.

— Mówią — zapytał korespondent — że pan z góry przewidział prawie co do dnia klęski rosyjskie pod Laojanem i pod Mukdenem?

— Tak, nie wiele omyliłem się w mych obliczeniach. Znałem Japończyków.

— A teraz?

— Jeżeli Rosyanie, jak mówią, mają zamiar w dalszym ciągu prowadzić walkę, to Japończycy będą w dalszym ciągu zwyciężać. Mówiono już na początku wojny, i teraz mówią i niezawodnie powtarzać będą, że w końcu muszą się wyczerpać siły japońskie. Myślę, że to nie nastąpi. Ja osobiście powątpiewam o rzeczywistości nowego wysiłku Rosyan, lecz przypuśćmy, że to prawda. Nic nie stoi na przeszkodzie Rosyanom do prowadzenia dalszej walki. W tym wypadku oto co może nastąpić: Rosyanie mogą wystawić jeszcze jedną armię i doprowadzą swoje siły na Dalekim Wschodzie do dawnej liczby. Lecz twierdzę, że nie bacząc na całą swoją energię i zdolność do obrony, Rosya nie będzie w możności przerzucić za Charbin armii silniejszej liczebnie, niż ta, którą posiadali Rosyanie przed klęską mukdeńską.

— Dlaczego? Dlatego, że 400 albo 500 tysięcy ludzi — to maximum zdolności linii kolejowej, która będzie musiała dostarczać tej armii broni, amunicyi, żywności i t. d. Miejscowemi zaś środkami armia w północnej Mandżuryi wyżywić się nie może.

— Jakie są według pańskich przypuszczeń, dalsze plany Japończyków?

— Przypuszczam, chociaż nie jestem tego pewien, że Japończycy mają zamiar oblęgać Władywostok. W tym wypadku trzeba im będzie dojść do Charbina, zdobycie którego jest niezbędne, ażeby z powodzeniem operować przeciwko Władywostokowi, odcinając komunikacyę z armią Liniewicza.

Co się tyczy finansowego wyczerpania Japonii, to generał Meckel znajduje, że o tem mowy być nawet nie może, dopokąd pożyczki japońskie znajdują dziesięciokrotne pokrycie. Upojona powodzeniem ludność oddaje cały swój dobytek. Wojna w Japonii jest popularną, w Rosyi zaś niepopularną. Z tego powodu Japonia nie ma żadnej podstawy uznać się za wyczerpaną i prosić o pokój.

Możliwe warunki pokoju, zdaniem generała Meckela, sprowadzają się do następujących punktów:

1) odstąpienie Portu Artura i półwyspu Laoduńskiego;

2) udział Japonii w eksploatacyi kolei wschodnio chińskiej;

3) zwierzchnictwo Japonii nad Koreą;

4) oddanie Mandżuryi Chinom;

5) ewentualnie jeszcze odstąpienie Sacha'inu;

6) zwrot kosztów wojennych.

Generał Meckel nie sądzi, iżby w tych warunkach było coś niemożliwego do przyjęcia dla Rosyi.

W czemże objawił się wpływ lekcyi niemieckiego strategika na przebieg wojny obecnej?

— We wszystkich bitwach i we wszystkich okolicznościach — mówi generał Meckel — Japończycy pokazali, że w zupełności posiedli sztukę prowadzenia wojny nowoczesnej. O moich lekcyach nie może być mowy; ja tylko pierwszy miałem szczęście zapoznać ich z tą trudną sztuką. Przedwczesnem byłoby wypowiadać ostateczne zdanie o tej kwestyi; zauważyć jednak muszę, że, jak mi się zdaje, w przyszłych wojnach coraz ważniejszą będzie rola polowych fortyfikacyi.

Uczniowie nie zapomnieli o swoim nauczycielu. Generał Meckel pokazał korespondentowi francuskiemu wiele korespondentek, które otrzymał od swych przyjaciół japońskich z placu boju; a kiedy Marceli Hutin pożegnał generała Meckela, odprowadziły go do drzwi dwa małe pieski japońskie rzadkiej rasy, „Gejsza“ i „Saru“, noworoczny podarunek marszałka Oyamy dla generała Meckela.

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin. *Nordd. Lloyd* zawarł w Krymie z rządem rosyjskim układ w sprawie przewozu rosyjskich oficerów i żołnierzy z Japonii do Odessy.

Petersburg. Admirał Birilew zamianowany został w miejsce Rożestwieńskiego komendantem na oceanie Spokojnym z prawami komenderującego samodzielną armią.

Tokio. Konnica rosyjska, która z prawego brzegu rzeki Lao ruszyła ku miejscowości Fakumen, została w licznych potyczkach pobitą przez japońskie wojska. Nieprzyjaciel skoncentrował się koło Tufanszan, jednakże akcya jego i tu nie miała powodzenia, tak, że dnia 21 bm. cofnąć się musiał na prawy brzeg rzeki Malien. Japończycy rozbili nadto kilka kompanij nieprzyjacielskich, które pozostały jeszcze na lewym brzegu. W innych miejscowościach na placu boju sytuacya niezmieniona.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafował dnia 21 bm.: Dnia 19 bm. oddział rosyjski obsadził miejscowość Hahotse. Następnego dnia pomaszerował dalej. Dnia 19 bm. drugi oddział stoczył potyczkę z Japończykami koło stacyi kolejowej Czantuchu i zmusił ich do cofnięcia się na południe. Japończyków ścigano. Dnia 20 bm. oddział ten dotarł do miejscowości Nantroutse i spalił ją.

List do Redakcyi.

(W sprawie szpecenia pomników).

W *Przeglądzie* z 17 b. m. Nr. 112 wyczytałem ciekawy fakt ukarania grzywną pewnego urzędnika kolejowego z Królestwa za uszkodzenie jednego z pomników w Lipsku przez wyrznięcie na nim swojego nazwiska oraz daty.

Przeczytawszy odnośny artykuł, nasunęła mi się myśl, że u nas w kraju, jakkolwiek nie bogatym w pomniki, zasługujące na nazwę prawdziwych dzieł sztuki, zdałoby się zastosować podobne postępowanie, jakiego użył magistrat w Lipsku w powyższym przypadku, a ręczymy za to, że niejednokrotnie znalazłaby się okazya do wymierzenia przykładnej kary. Bo też mało gdzie, jak u nas w kraju. grasuje mania wypisywania i wyrzynania nazwisk gdziekolwiekbądź i przy lada jakiej sposobności. Doszło do tego, że nawet świątynie Pańskie pod tym względem nie bywają zaszanowane. Przed dwoma może laty, wstąpiwszy na pacierz do tutejszego kościoła OO. Bernardynów i stanąwszy w bocznej lewej nawie tuż pod ostatnim filarem, spostrzegłem ku niemałemu mojemu zgorszeniu prawie cały spód tego filaru do wysokości dorosłego mężczyzny, pokieraszowany wyrzniętemi nazwiskami i datami. Dziś jeszcze pozostały wyraźne tego ślady, jakkolwiek prawdopodobnie przy renowacyi ołtarza przy tym filarze starano się te „pamiątkowe“ napisy zatrzeć.

Nielepiej się dzieje na prowincyi. Przed laty kilkunastu, zwiedzając Krosno, tę ciekawą mieścinę, uchodzącą niegdyś za parva Cracovia, i oglądając kościół tamtejszy OO. Franciszkanów, zauważyłem w bocznej lewej kaplicy, noszącej — jeżeli dobrze pomnę — nazwę kaplicy Oświęcimów, ściany oszpecone miejscami różnymi napisami.

Świadczy to oczywiście o wielkiej bezmyślności i głupocie. Zamiast bowiem, wszedłszy do świątyni, ugiąć kornie kolano przed Panem panów, Królem królów i pomodlić się, taki maniak jeden z drugim — nie wiadomo na jaką pamiątkę — chcąc może swoje godne nazwisko przekazać potomności, wypisuje lub wyrzyna je na ścianie, na ławce, lub wreszcie na innych przedmiotach, a za tym chwalebnym przykładem idą inne półgłówki. Tak postępują ci, którzy pobierali i pobierają jakąś naukę, po których zatem jakiego stateczniejszego, rozumniejszego zachowania się spodziewaćby się należało. Grzeszy w tej mierze szczególnie młodzież szkolna, która lubi bazgrać po ścianach i nie oszczędza nawet własnego budynku szkolnego. Przed rokiem ponoś, przechodząc obok pewnego gimnazyum tu we Lwowie, ujrzałem na ścianie, w miejscu, w oczy wpadającem, napis dużemi literami z kilku słów złożony, którego dla sprosności wyrazów nie mogę tu powtórzyć. Figurował on tam przez długi czas i dziwić się wypadało, że pp. nauczyciele, którzy przecież także na budynek szkolny zwracać winni baczną uwagę, onego gorszącego napisu czemprędzej usunąć nie kazali.

Widoczny brak dostatecznego rygoru i dozoru, bo gdzie jeden i drugi panują, tam bywa inaczej. Kto miał sposobność oglądać np. szkoły i zakłady wojskowe czy to u nas w kraju, czy też w innych ziemiach naszej monarchii, ten przyzna, że czystość wzorowa, ład i porządek w każdym kącie, wewnątrz i zewnątrz wprost uderzają w oczy. Co do mojej osoby, kiedy po r. 1850 pierwszy raz stanęła moja stopa w podobnym zakładzie w Przerowie, — a był tam podówczas zakład wychowawczy — to choć byłem wtedy jeszcze niemal dzieckiem, zakład ten z całem swojem urządzeniem, swoimi wychowankami i całem otoczeniem głęboko sprawił na mnie wrażenie, tak, że dziś jeszcze mam wszystko w świeżej prawie pamięci.

Karać więc potrzeba koniecznie takich w powyższym sensie adoratorów dzieł pomnikowych i innych zabytków, czy w ten lub owy sposób, czy policyjnie lub w drodze dyscypliny szkolnej, byle tylko karać, innej rady skutecznej nie ma. *Hugon Garus.*

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Z uniwersytetu Leon hr. Piniński rozpoczął na tutejszym uniwersytecie wykłady na temat: „Problem wolnej woli i odpowiedzialność karna“.

Prezesem centralnego Komitetu wyborczego wybrany został prawie jedno łośnie (otrzymał bowiem na 19 głosujących 17 głosów) p. Tadeusz Cieński, w miejsce Wojciecha hr. Dieduszyckiego, który zrzekł się tej godności, gdyż zostawszy prezesem Koła polskiego nie mógł pozostać nadal prezesem komitetu, wybierającego członków właśnie do tego Koła.

Nowowybrany prezes Komitetu centralnego liczy 49 lat, a jest synem p. Ludomira i Magdaleny z Jordanów Cieńskich. Po ukończeniu studyów prawniczych poświęcił się stanowi sędziowskiemu, następnie gospodarował w Drohiczówce, a obecnie, ożeniwszy się z córką ś. p. Włodzimierza hr. Dieduszyckiego, gospodaruje w Pieniakach. Od lat kilkunastu jest prezesem Rady powiatowej zaleszczyckiej i posłem na Sejm z mniejszej własności tego powiatu. W Sejmie nie należy do żadnego klubu, jest t. zw. „dzikim“; w swoim czasie usiłował zawiązać klub włościański. W sprawie narodowej występował zawsze stanowczo; w kwestyi utworzenia gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, jako referent sejmowy w tej kwestyi, stanął na stanowisku negatywnem, a gdy w roku zeszłym większość sejmowa postanowiła gimnazyum to otworzyć, on głosował przeciw utworzeniu gimnazyum tego. To jego postępowanie wywołało wśród Rusinów uprzedzenie do niego, jako zaciętego przeciwnika sprawy ruskiej, co w rzeczywistości nie ma żadnej podstawy.

P. Tadeusz Cieński nie mniej gorąco zajmuje się sprawami socyalnemi. Jego to jest zasługą utworzenie we Lwowie Związku katolicko-społecznego, którego też jest prezesem. Jest on członkiem „Komitetu pracy narodowej“, utworzonego po wiecu narodowym we Lwowie, a przed kilkunastu dniami wybrany został wiceprezesem Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Należy do rzędu ludzi nieleniących się do pracy. Z zamiłowaniem pracuje na roli, gospodarzy wybornie, poluje namiętnie — a jednak zawsze czas znachodzi na wszelką pracę publiczną, do której albo jest powołany, albo i sam inicyatywę daje. Kochany przez lud wiejski, ceniony przez ziemian i inteligencyę miejską, jako gorący patryota, uczynny i ofiarny człowiek — budzi nadzieję że i na stanowiskn prezesa centralnego Komitetu wyborczego odpowie temu zadaniu w całej pełni.

Koncert. Na dochód technicznego Koła T. S. L. odbędzie się w sobotę 27 maja w auli politechniki koncert z współudziałem pań: Stanisławy Szymanowskiej, uczenicy p. Zofii Kozłowskiej, Janiny Kossowskiej i Jadwigi Romańskiej, uczenic prof. Kurza; pana Stefana Zagórskiego i Chóru akademickiego. Początek o godz. 8 wieczór.

Opera we Lwowie. Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, że dla mającego rozpocząć się w październiku sześciomiesięcznego sezonu operowego we Lwowie tworzą się jak najlepsze auspicya. Oto dyrekcya teatru miejskiego wpadła na ogromnie szczęśliwą myśl powierzenia organizacyi opery i jej reżyseryi zaszczytnie znanemu artyście rządowych teatrów warszawskich panu Grąbczewskiemu. Rokowania z panem Grąbczewskim przybrały już kształty konkretne, umówiono podobno już i zgodzono się na warunki, tak, iż jest wszelka nadzieja, że scena nasza istotnie pozyska pana Grąbczewskiego na najbliższy sezon operowy. Celem ostatecznego porozumienia się z dyrekcyą ma pan Grąbczewski przybyć dziś do Lwowa.

Zakończenie strejku. Praczki i prasowaczki powróciły już do pracy, gdyż właściciele pralń przyrzekli im podwyższyć płacę przy równoczesnem zmniejszeniu godzin pracy.

Otwarcie zapowiedzianej zbiorowej wystawy dzieł Włodzimierza Nałęcza nastąpi we czwartek o godzinie 12 w południe. Wystawa mieści się w ostatniej wielkiej sali naszego Towarzystwa sztuk pięknych w gmachu muzeum przemysłowego i obejmuje wraz z cyklem „Sonetów krymskich“ przeszło trzydzieści płócien.

† **Ignacy Drexler,** kupiec, obywatel miasta Lwowa i długoletni radny, zmarł wczoraj w naszem mieście po długiej chorobie. Wybrany do rady po raz pierwszy w r. 1880, zasiadał w niej z przerwami aż do ostatnich chwil życia, pracując głównie w sekcyach finansowej i dobroczynności. Szczególniej jako skarbnik towarzystwa miłosierdzia pod godłem „Opatrzność“ położy niespożyte zasługi przy budowie „Domu pracy“. Jako członek zarządu Towarzystwa św. Wincentego á Paulo i rozdawnictwa zupy rumfordzkiej był prawdziwym opiekunem ubogich. Był też zawsze czynnym w każdej akcyi katolickiej, z tego tytułu został przed paru laty odznaczony ordere papieskim. Z powodu śmierci śp. Drexlera powiewają z gmachu ratuszowe o, Kasy oszczędności i Stow. kupców i młodzieży handlowej żałobne flagi.

Cześć Jego pamięci!

Zakończenie sprawy o darowiznę gruntu miejskiego. Jak wiadomo, gmina miasta Lwowa darowała zakonowi OO. Redemptorystów kawałek gruntu na zbiegu ulic św. Zofii i Dwernickiego pod budowę kościółka i klasztoru. Przeciw tej darowiźnie wniósł protest do Wydziału krajowego p. Budzynowski, redaktor ruskiej *Swobody.* Gdy ten protest został odrzucony, odwołał się p. Budzynowski do trybunału administracyjnego, motywując swój protest tem, że on jako obywatel, płacący podatki na rzecz gminy, nie zgadza się na darowanie części majątku gminnego.

Odwołanie to było niedawno przedmiotem jawnej rozprawy w trybunale administracyjnym, a wynik jej był taki sam, jak poprzedniego protestu. Trybunał odwołanie p. Budzynowskiego odrzucił jako nieuzasadnione.

Dziwny to człowiek, który oburza się, iż darowiznę zrobiono na kościół.

Odznaczenia. Z powodu otwarcia Biblioteki uniwersyteckiej otrzymają jej urzędnicy odznaczenia, które w najbliższej przyszłości zostaną ogłoszone. I tak otrzymają: dyrektor dr. Aleksander Semkowicz krzyż kawalerski orderu żelaznej korony III kl., kustosz dr. Fryderyk Papée krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, amanuent dr. Eugeniusz Barwiński krzyż zasługi. Nadto posunięci zostaną do wyższych rang: amanuent dr. Wilhelm Rolny do rangi skryptora (ranga VIII), a praktykant biblioteczny dr. Rudolf Kotula do rangi amanuenta.

Hejnały w czasie koronacyi M. B. Pocie-

szenia. Począwszy od dnia 19 b. m. rozbrzmiewają codziennie z balkonów kościoła OO. Jezuitów starodawne nasze hejnały. Więc o godzinie 5—6 rano, wieczorem zaś o godzinie 7-mej wykonywane są przy pomocy instrumentów dętych tak nieporównanie piękne pieśni religijne, jak: „Kiedy ranne", „Hejnał wszyscy zaśpiewajmy", „Już od rana rozśpiewana", „Witaj Jutrzenko", „Chwalcie łąki umajone" i inne. W samym dniu koronacyi rozlegną się hejnały ze szczytu wieży ratuszowej trzykrotnie: o godz. 5—6, o godz. $12^1/_2$ w południe i o godz. 7-mej wieczór. Na ten dzień wybrano między innemi następujące utwory: „O gospodzie uwielbiona", „Zawitaj Jutrzenko", „Witaj święta i poczęta", „Bądź pozdrowiona", „Dobranoc Ci Pani święta". W czasie pochodu koronacyjnego kapele narodowa i gimnazyalne grać będą: „Serdeczna Matko", z powrotem zaś do świątyni popularną już dzisiaj we Lwowie a piękną i wzruszającą pieśń XX. Piątkiewiczów T. J. „Matko Pocieszenia".

Poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia wzaj. pomocy służby pocztowej i telegraficznej we Lwowie odbyło się w niedzielę ubiegłą w sposób uroczysty. Rano o godz. 9 zebrali się członkowie w podwórzu gmachu pocztowego; przybyli także członkowie trzech zaproszonych Towarzystw ze swymi sztandarami. Muzyka pocztowa odegrała pieśń „Serdeczna Matko", następnie hymn austryacki, poczem pochodem przy odgłosie muzyki udali się wszyscy do kościoła katedralnego rzym. kat., gdzie JE. X. Arcybiskup Bilczewski dokonał aktu poświęcenia po ceremonii wbijania gwoździ. W kościele zjawiło się sporo wybitnych osób, między innymi JE. Dawid Abrahamowicz, prezydent Seferowicz i inni.

Z katedry ruszył pochód do kościoła św. Maryi Magdaleny, gdzie na wzgórzu oczekiwał go z procesyą X. kanonik tej parafii. Po przemówieniu jego, bardzo pięknem, odegrała muzyka „Kto się w opiekę", poczem wszyscy wstąpili do kościoła. Do Mszy św. służyło dwóch pocztowców, również na organach grał pocztowiec. Po ukończeniu nabożeństwa uczestnicy uroczystości się rozeszli.

Samobójstwo. Dziś przedpołudniem w mieszkaniu swojem przy ulicy Ormiańskiej l. 3, odebrała sobie życie pani Popielowa, aktorka z teatru ludowego. Zażyła ona niewielką dawkę strychniny. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala. Zdaje się, że żyć ona nie będzie.

Nieścisła wiadomość. Jedno z pism tutejszych podało dziś wiadomość, jakoby w Zaleszczykach zdający obecnie egzamin dojrzałości abituryenci owego gimnazyum urządzili strejk. Otóż według naszych informacyi, jakie otrzymaliśmy z Rady szkolnej krajowej, żadnego strejku abituryenci w Zaleszczykach nie urządzili, lecz tylko t. zw. eksterniści odnieśli się telegraficznie do pana namiestnika ze skargą na postępowanie profesora Wojciechowskiego, który przewodniczy egzaminowi dojrzałości jako inspektor. Sprawa będzie zbadaną.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dnia 25 i 26 maja br. przedstawienie amatorskie. Początek o godz. 7 wieczorem. — Wstęp wolny dla członków, a goście wprowadzeni płacą 50 hal.

Katastrofa budowlana. W XIV dzielnicy Wiednia zawalił się wczoraj nowy dom na zbiegu Sechsgaugasse i Stregergasse. Dwaj mężczyźni i jedna kobieta zostali zabici.

Z kolei. Jak w latach zeszłych, tak też i w tym sprzedawać będą kasy osobowe na dworcu centralnym we Lwowie i biuro miejskie c. k. kolei państwowych we Lwowie (pasaż Hausmana) podczas sezonu letniego, tj. aż do 15 września wycieczkowcom zniżone bilety powrotne ze Lwowa do Janowa, ważne tak w dnie świąteczne i w niedziele, jak i w dnie powszednie. Jazdę do Janowa odbyć można na podstawie biletów powrotnych każdym pociągiem osobowym, odchodzącym według rozkładu jazdy ze Lwowa do Janowa, jazdę zaś powrotną tylko pociągami wycieczkowymi. Zatem powrót z Janowa do Lwowa pociągami osobowymi, wyjeżdżającymi z Janowa o godz. 7·07 rano i o godz. 3·21 popołudniu nie jest dozwolonym na podstawie powyż wymienionych biletów powrotnych.

Rak. Oddawna podejrzywano związek między rakiem przewodów żółciowych, a kamieniami żółciowymi, ale dopiero obecnie stwierdza ten fakt naukowo dr. Slade z Londynu. Uczony angielski opisał ogółem 33 wypadki kamieni żółciowych. Okazało się, że w 16 wypadkach nie można było wykazać istnienia raka, w jednym wypadku rak był widocznym dopiero przy użyciu mikroskopu, a w 16 wypadkach zwyrodnienie rakowe można było dostrzedz gołem okiem. Dr. Slade dochodzi do wniosku, że mniej więcej jedna trzecia chorych na kamienie żółciowe cierpi równocześnie na raka, a połowa takich chorych, u których kamienie żółciowe można było stwierdzić jeszcze za życia. Ponieważ kamienie żółciowe, podrażniając ściany przewodów żółciowych, powodują, a w każdym razie ułatwiają powstanie złośliwych nowotworów, radzi dr. Slade usunięcie zawczasu pęcherzyka żółciowego na drodze chirurgicznej, co nie wywołuje w organizmie zaburzeń, a jest radykalnym środkiem.

Sir Walter Scott nie był dobrym uczniem. Już jako sławny powieściopisarz zwiedził szkołę, w której swego czasu dużo przeniósł upokorzeń. Nauczyciel, pragnąc popisać się najlepszymi uczniami, wyrywał ich po kolei i zadawał im trudne pytania, na które odpowiadali dobrze. Po chwili Scott zapytał:

— Ale któż jest obecnie najgłupszym w klasie? Wszak musi być taki. Proszę mi go przedstawić.

Nauczyciel przywołał małego, drżącego chłopczynę.

— Więc ty siedzisz na oślej ławie? — zagadnął go Walter Scott.

— Ja — brzmiała cicha, nieśmiała odpowiedź.

— Weź tę pół gwinei odemnie za to, że piastujesz moje dawne miejsce.

Temperatura dnia 22 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +13, w Salcburgu +12, w Gracu +11, w Pradze +7, w Tryeście +17, w Abbazyi +16, w Raguzie +12, w Budapeszcie +14, w Berlinie +8, w Hamburgu +6, w Monachium +7, w Zurychu +9, w Genewie +10, w Lugano +12, w Anglii +7, w Paryżu +7, w Biarritz +16, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +16, w Rzymie +15, w Neapolu +17, w Palermo +21, w Sztokholmie +7, w Petersburgu +6, w Wilnie +5, w Warszawie +10, w Moskwie +11, w Kijowie +13, w Odesie +18, w Serajewie +17, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +17, w Sofii +15, w Konstantynopolu +18, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Niemczech, w Czechach, częściowo w Galicyi, w Styryi i w Tyrolu. Pogoda: w Węgrzech, w Rosyi i częściowo we Francyi.

Zmarli. W Chlebiczynie leśnym Julia z Lachowskich Lindowa, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 86. — W Zagórzu dr. Józef Galant, lekarz kolejowy. Nabawił się on tyfusu w jednej z gmin powiatu sanockiego, dokąd był wydelegowany dla sprawdzenia epidemii.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, R. w poł. + 8 R. Bar. 759. Idzie w górę. Słota, ale już poczyna się wypogadzać.

Jak się uczą książęta.

(Nauczyciel idzie z książątkiem na przechadzkę. Po drodze spotykają stado owiec).

— Czy może mi Wasza Wysokość nazwać te zwierzęta?

— Tak, to są świnie.

— Pod pewnym względem ma Wasza Wysokość racyę. Gdyby one nie miały na sobie wełny, to byłyby świnie; te świnie jednak, które noszą na sobie wełnę, nazywamy zazwyczaj — owcami.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nadzieja," dramat w 4 a. Hermana Hayermannsa; tłómaczył J. Kasprowicz. — We czwartek po raz pierwszy „Taksator" *(Der Schätzmeister)*, operetka w 3 aktach Al. Engla i Juliusza Horsta, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Z. M. Ziehrera.

Kronika krakowska.

Do Tenczynka wyjechała komisya sądowa z powodu zaszłego tam onegdaj wybuchu dynamitu, podłożonego pod dom inżyniera górniczego Chronka, skutkiem czego dziecko inżyniera zostało zranione, a dom uszkodzony. W Tenczynku strejkują robotnicy kopalni węgla. W skład komisyi wchodzi także specyalista technik, znawca materyi wybuchowych.

Wskutek ulewnych deszczów w dniach ostatnich Wisła zaczęła powoli wzbierać. Na szczęście deszcz obecnie ustał.

Stanisław Wyspiański kandyduje do Rady miejskiej z koła inteligencyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 maja.

(Z). Cała pożyczka serbska, o którą banki i fabryki trzech wielkich państw europejskich toczyły przez kilka miesięcy tak zaciętą walkę konkurencyjną, jest obecnie zakwestyonowana. W skupczynie serbskiej podniosła się bowiem tak gwałtowna opozycya przeciw zawartemu przez rząd belgradzki kontraktowi pożyczkowemu z międzynarodową grupą, do której należą banki francuskie, berlińskie i wiedeńskie, że gabinet p. Pasicza uznał za właściwe podać się do dymisyi.

Przedewszystkiem zarzuca opozycya rządowi, że zaciągnął tę pożyczkę na warunkach poniekąd lichwiarskich, gdyż za $4^1/_2$-procentowe obligi otrzymać ma Serbia po zapłaceniu bankom umówionej prowizyi gotówką tylko 80 za 100. Następnie kwota 110 milionów franków wydaje się opozycyi za wysoką, wreszcie czyni ona rządowi zarzut z tego, że przy rozmaitych obstalunkach przemysłowych przyznał fabrykom zagranicznym ceny nieproporcyonalnie wysokie. I tak np. fabryce francuskiej armat Schneidra w Creuzot zobowiązał się zapłacić po 380.000 franków za bateryę sześciodziałową, a tymczasem nadreńska fabryka wyrobów metalowych nadesłała ostatnimi dniami ofertę, w której zobowiązuje się wykonać taką samą baterye za 305.000 fr. (takiej samej ceny żądała też fabryka Skody w Pilznie), nadto zgadza się fabryka nadreńska na to, aby należną jej sumę wypłacono jej nie gotówką, lecz 5% bonami skarbowymi. Wobec czego odpada zupełnie potrzeba pożyczenia kilkudziesięciu milionów.

W końcu domagają się także opozycyoniści serbscy tego, aby w samym kraju wykonano jak najwięcej potrzebnych robót przemysłowych, a nie powierzano ich zagranicznym przedsiębiorstwom. Jaki będzie dalszy los sprawy pożyczkowej, niewiadomo, zależeć to będzie od tego, które stronnictwo przyjdzie do steru rządów. Może układ pożyczkowy zostanie zmodyfikowany, a możliwem jest także i to, że Serbia wogóle żadnej pożyczki nie zaciągnie.

Towarzystwo Staatsbahnu ogłosiło właśnie bilans swój za rok ubiegły, będący 50-tym rokiem istnienia tej kolei. Pomimo niekorzystnych konjunktur, wywołanych nieurodzajem i zakazem wywozu paszy, osiągnęła ta kolej w roku ubiegłym najwyższy dochód za cały czas swego istnienia. Dochody brutto wynosiły 65.990.000 koron, wydatki administracyjne 30,520.000 — zatem pozostała czysta nadwyżka dochodów ruchu w sumie 35,470.000 koron.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 23go maja 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słabsza, obrót ograniczony.

Pszenica biała 9.35—9.55, czerwona i żółta 9.30—9.50, żyto dworskie 7.35—7.55, targ. 7.10 do 7.25. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 7.25 do 7.70, na paszę 7.00—7.15, owies 7.20—7.40, tatarka 8.85—9.60, kukurudza nowa 7.55—8.05, stara 8.50 do 9·00, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 9.00—9.25, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.75—10.25, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—17.00. Wyka 9.50 do 10.75. Siemię konopne 13·00—13.75. Tymotka 17.00 do 22.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 5.60—5.80, otręby żytne 5.50—5.70. Mąka czerwona 6.00—6.10. Ofagi 4.65 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.60. Siano zwyczajne stare 4.00—4.40. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 60.—, nasienna biała 40.00—50.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Otwarcie przystanku „Hvezdonitz"** na linii Kolin-Cerčau. Z dniem 1 maja b. r. otwarto na linii Kolin-Cerčau w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Pradze położony przystanek „Hvezdonitz" dla zupełnego ruchu, a zniesiono równocześnie na tej samej linii położony przystanek „Cerčau", skutkiem czego w tym ostatnim pociągi osobowe nie zatrzymują się.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn. Wczoraj rozpoczął się tu proces o pośrednictwo w dostarczaniu fałszywych paszportów do Rosyi. Oskarżeni są: dziennikarz i literat angielski Bradsford, członek komitetu zajmującego się zbieraniem składek dla Macedonii, i członek Tow. przyjaciół wolności Rosyi, oraz artysta dramatyczny Macculochoi. Obaj mieli dostarczać rewolucyonistom rosyjskim fałszywych paszportów angielskich. Taki fałszywy paszport miał również ów rewolucyonista, który zginął podczas wybuchu bomby w hotelu Bristol w Petersburgu. Akt oskarżenia podnosi, iż podobne pośrednictwo obwinionych mogło zamącić przyjazne stosunki między Rosyą a Anglią. Po odczytaniu aktu oskarżenia rozprawę odroczono na dwa tygodnie.

Salcburg. Czeladnicy szewscy rozpoczęli tu strejk. Żądają skrócenia dnia roboczego. Na wypadek, gdyby majstrowie nie przystali na ich warunki, grożą założeniem spółki zarobkowej.

Rzym. Międzynarodowa konferencya instytutu rolniczego rozpocznie się dnia 28 bm.; w dniu tym król zagai sam obrady na Kapitolu.

Paryż. Umarł tu dyrektor Tow. sztuk pięknych Paweł Dubois.

Bukareszt. Urzędownie donoszą o załatwieniu konfliktu między rządem tureckim a Rumunią. Turcya przyjęła wszystkie warunki Rumunii.

Wiedeń. Hr. Juliusz Andrassy konferował wczoraj z hr. Gołuchowskim i wspólnym ministrem skarbu br. Burianem.

Londyn. W Izbie gmin Campbell-Bannerman zapytał prezydenta ministrów, czy wobec zamieszania, jakie powstało z powodu ostatniej enuncyacyi ministeryalnej o polityce fiskalnej, gotów jest dać sposobność do omówienia wotum nagany dla rządu. Balfour odpowiedział, że onegdaj dwaj ministrowie zamierzali wyjaśnić nieporozumienie w sprawie polityki fiskalnej, lecz nie mogli tego uczynić skutkiem hałaśliwych scen. Premier nie ma nic przeciw podobnej dyskusyi, jeżeli odbędzie się ona w granicach przyzwoitości.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad projektem skarbowym.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki wybrał 35 głosami na 50 oddanych głosów posła Bielohlavka członkiem Wydziału krajowego w miejsce Steinera, którego rezygnacyę podano na początku posiedzenia do wiadomości Izby.

Nowy York. *N. York Times* donosi: Prezydent Roosevelt z przedłożonych mu planów, zmierzających do ograniczenia napływu emigrantów z Europy, uznał za najodpowiedniejszy projekt zaprowadzenia podatku od każdego emigranta w wysokości 25 dolarów (125 K.).

Petersburg. Wobec rozpowszechnionej w Paryżu i Londynie pogłoski, jakoby Rożestwienski umarł, ogłasza urzędowa Petersburska Agencya telegraficzna, że jej nic o tem nie wiadomo.

Kraków. W Galicyi zachodniej pojawiła się u bydła rogatego choroba rozmiękczenia kości z powodu złej zeszłorocznej paszy, ubogiej w pożywne składniki białkowe i sole mineralne (fosforan wapna). Już bardzo wiele sztuk bydła, szczególniej krów, wskutek tej choroby padło, a nadto wiele sztuk bydła chorego dobito. Specyaliści weterynarscy radzą celem zapobieżenia tej chorobie podawanie bydłu otręb, osypki bobowej, osypki grochowej i makuchów, a sztukom chorym zadawanie wewnątrz mełtych kości i fosforanu wapna.

Wiedeń. Wczoraj odbył się konkurs ekwipaży; przybył nań Cesarz, oraz wielu arcyksiążąt i członków arystokracyi austryackiej i węgierskiej. Między innymi nagrodę honorową otrzymali: ks. Janusz Radziwiłł i Stanisław hr. Siemieński-Lewicki.

Petersburg. Zabójcę W. ks. Sergiusza, Kalejewa, wczoraj o godz. 3 rano powieszono.

Cetynia. Według nadeszłych tu wiadomości, 1000 uzbrojonych mahometan napadło na dwie wsie, zamieszkałe przez ludność chrześcijańską. Przyszło do walki. 10 chrześcijan zginęło; wielu jest ranionych.

Belgrad. Król nie przyjął jeszcze dotychczas dymisyi gabinetu Pasicza.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Arcybiskup warszawski X. Popiel i biskup lubelski X. Jaczewski wydali okólniki do duchowieństwa z powodu ukazania się ukazu o tolerancyi religijnej. Okólniki dotyczą unitów i podają wskazówki co do przyjmowania ich na łono Kościoła rzym.-kat.

Jeden ustęp okólnika X. biskupa Jaczewskiego brzmi: „Tych byłych greko-unitów, którzy w rzeczywistości wyznawali wiarę rzymsko-katolicką i zaliczeni byli tylko do prawosławia pod mianem opornych, należy przyjmować bez jakichkolwiek trudności i formalności do spełniania obrzędów religijnych naszego Kościoła, nawet takich, które związane są ze sporządzeniem aktu stanu cywilnego. Tych byłych greko-unitów, którzy przyłączyli się do prawosławia i obecnie pragną powrócić na łono wiary katolickiej, należy przyjmować do liczby katolików i dokonywać na nich obrządków religijnych tylko po wypełnieniu przez nich warunków, przepisanych prawami kanonicznemi.

Warszawa. Kancelarya jen. gubernatora zawiadomiła warszawskie Tow. dobroczynności, że główny naczelnik kraju nie zgodził się na udzielenie Towarzystwu pozwolenia na urządzenie w Warszawie w bieżącym roku zjazdu przedstawicieli wszystkich katolickich Towarzystw dobroczynności, istniejących w państwie rosyjskiem.

Petersburg. Obiega pogłoska, że wiceprokurator Synodu, p. Sabler, podał się do dymisyi. Powodem miała być ta okoliczność, że na tem posiedzeniu komitetu ministrów, na którem omawiano sprawę pozwolenia na procesye katolickie po za murami kościoła, miał Sabler gorąco przemawiać przeciw pozwoleniu. Wtedy Witte odezwał się: „Pan wolałby może procesye z czerwonym sztandarem". Wszyscy wybuchnęli śmiechem i uchwalono pozwolić na procesye katolickie. To dotknęło do żywego Sablera i dlatego podobno podał się do dymisyi.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś hr. Juliusza Andrassy'ego na audyencyi, która trwała 3 kwandranse. Hr. Andrassy odpowiednio do ostatniej uchwały komitetu wykonawczego rozwinął program koalicyi, na podstawie którego mogło nastąpić utworzenie gabinetu z łona większości sejmowej.

Monarcha przyjął wywody te bardzo łaskawie, w rezultacie jednakże nie można zaznaczyć zbliżenia zasadniczego stanowiska w kwestyi wojskowej. Sytuacya jest więc niezmieniona, taka, jaką była od kilku miesięcy. Hr. Andrassy dziś o godz. 3 wyjedzie z Wiednia i przedstawi komitetowi wykonawczemu przebieg audyencyi.

Co się tyczy pogłosek, rozpowszechnianych w ostatnich dniach o ustąpieniu Tiszy, to słychać, że dotychczas nie zapadła definitywna uchwała co do tego, w jaki sposób można zastąpić gabinet obecny nowym. Z tego powodu dotychczasowi ministrowie będą zmuszeni prowizorycznie dalej rządy sprawować.

Budapeszt. Komisya dla *incompatibilitas* przedkłada sprawozdanie w sprawie emerytury hr. Stefana Keglevicha, intendanta teatru nadwornego z wnioskiem o wezwanie rządu, aby przedłożył odnośne akta.

P. Franciszek Kossuth zgłasza wniosek o wezwanie rządu, aby przedłożył samoistną węg. autonomiczną taryfę cłową na podstawie tej taryfy austro-węgierskiej, którą rząd był przed paru miesiącami wniósł, tylko odpowiednio zmienioną.

Bilbao. W mieście Baracaldo, gdzie robotnicy chcą urządzić strejk generalny, przyszło do starcia między robotnikami strejkującymi, a tymi, którzy chcą pracować. Kilka osób zraniono. Wysłano tam wojsko i ogłoszono w Baracaldo stan oblężenia. Na kolei Baracaldo-Bilbao strejkujący położyli na szynach rozmaite sprzęty i meble, celem przeszkodzenia ruchowi pociągów.

Wiedeń. Cesarz rozpoczął dziś szczegółową inspekcyę wojsk garnizonu wiedeńskiego, obliczoną na 7 dni.

Charków. Koło miejscowości Lutowaja wykoleił się pociąg, 25 wagonów zostało zdruzgotanych, wielu podróżnych zginęło, wielu jest rannych.

Wiedeń. Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu rady miejskiej dokonano wyboru wiceburmistrzów. Pierwszym wiceburmistrzem wybrano dr. Neumaiera, drugim adwokata dra Porzera.

Wiedeń. W miejsce dotychczasowego prezydenta Stow. urzędników (Beamtenverein), który ustąpił z powodu nadwątlonego zdrowia, wybrany został były szef sekcyi Obentraut.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Budowę kolei Kirin-Szochem (?) już ukończono. Połączenie kolejowe z Dalnego do Mukdenu znowu przywrócono. Armia japońska otrzymała posiłki i obecnie jest tak silną, jak była przed bitwą pod Mukdenem. Zdaje się, że Rosyanie wykonywują na granicy Mongolii i w kierunku na Sinmintin rozmaite operacye.

Na giełdzie w Tokio nastąpiła wczoraj znaczna zwyżka kursów, niektóre papiery osiągnęły stan wyższy, niż miały kiedykolwiek od chwili wybuchu wojny.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Połączenie kolejowe Charbina z Władywostokiem zostało przerwane, tak, że obecnie twierdza jest odcięta.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Słychać z dobrego źródła, że flota admirała Togo znajduje się jeszcze koło Mazampo (na południowem wybrzeżu Korei. *Przyp. Red.*).

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 25 maja. Hr. T. Tyszkiewiczowa i hr. H. Tyszkiewicz z Rosyi. Hr. A. Czosnowski z Podola rosyjskiego. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. S. Cieński z Wodnik. B. Słomnicki z Boszykowa. E. Condorato z Jass. K. Horodyski z Żabiniec. A. Wild, C. Clein, M. Seidler, F. Frankl, G. Fodor i K. Friedman z Wiednia. S. Jasiński z Pererowa. Z. Lastowiecki z Lipnika. W. Roguska z Tarnopola. J. Kleniewski z Warszawy. T. Śmiałowski z Hordynii. M. Steuermann ze Sambora. E. Rozwadowski z Chubczyc. E. Lennartz z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 maja. K. hr. Łubieńska i J. Ostermayer z Krakowca. P. Wachowicz i M. Burzyński z Buczacza. A. Theodorowicz z Żukowa. R. Teodorowicz z Bełza. Dr. Szczaniecki z Krakowa. A. Pędracki z Turki. Z. Borecka z Sambora. Inżynier Giller z Wiednia. Dr. W. Szajna z Drohobycza. Dr. L. Aleksiewicz ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 24 maja. J. Cielecki z Byczkowiec. J. Freund, K. Wampl i L. Seitz z Wiednia. K. Koziccy z Król. Polskiego. J. Gawlikowska z Kamionki Str. S. Morawski z Mikuliniec. A. Sobotowie z Podhorek. W. Silfverbjelm z Krakowa. S. Siara z Krasnego. M. Trybus z Zgłobienia. F. Terkel z Czerniowiec. J. Solak z Przecławia. N. Winiarska z Przemyślan. J. Przekupniewicz i J. Troska z Kalisza. S. Kuleszowie z Dublan. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Świtalski z Przeworska. K. Mátyás z Bochni. S. Czerwiński z Husiatyna. L. Glatstein ze Stanisławowa.

Wiedeń 24 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·70—27·80 (ustalony), na październik i grudzień 23·05—23·15. — Spirytus 42·20—42·40 (silniej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·55. Mąka („Fleur de Paris") 31·45.

Frankfurt 24 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 186·80. — Laura 000.00.

Budapeszt 24 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 17·92—17·94, na październik 16·48—16·50; żyto na maj 00·00—00·00, na październik 13·34—13·36; owies na maj 00·00—00·00, na październik 11·30—11·32; kukurudza na maj 15·30—15·32, na lipiec 14·60—14·62. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba.— Usposobienie: słabe. — Pogoda: niejednostajna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 maja.

Marki 117·37, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 98·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.00, węg. zakł. kred. 791·50, anglobanku 309.90, unionbanku 541·50, bankvereinu 552.50, länderbanku 455·25, kolei państw. 669·25, lombardy 89·50 akcye kolei Elbethal 445·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·—, alpiny 535·50, Rima Muranyi 562·00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 143·50, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu 400 k. do 860·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101,50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00 $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Pedwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10.50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50** 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51* 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5 przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46 po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 3.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.5d.
Do Szczerca 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)
Le grand roi Patacake.

(Ciąg dalszy).

Skończywszy posłuchania, Patacake włożył na siebie paradny mundur jenerała gwardyjskiego, zeszedł na dół po marmurowych schodach w otoczeniu pełnych czci dla siebie adjutantów przybocznych i trzymając lewą nogę jeszcze na przedostatnim stopniu schodów, szybko postawił prawą na stopniu powozu, a potem rzucił się na poduszki karety, która czekała nań niecierpliwie wraz z jego stangretem, jego sztywnymi lokajami i jego końmi, wyrywającemi się do biegu. Królowa czekała także w powozie. Patacake uśmiechnął się do niej z nadzwyczajną prostotą, a gdy złożył uroczysty i wojskowy ukłon, konie poczęły wyrywać, przecięły w poprzek obszerny dziedziniec, minęły z bajeczną szybkością wysoką bramę wjazdową i zniknęły w mieście.

Celem przejażdżki była Aleja Zwycięska, na którą Patacake sam projektował plany. Składa się ona z jednej drogi jezdnej, z dwóch dróg dla pieszych, z wielu drzew i z równej po obu stronach ilości pomników, które tu Patacake przodkom swoim powystawiał.

W czasie przejażdżki pary królewskiej nagromadziły się na chodnikach wzdłuż ulic i placów, któremi powóz się toczył, tłumy publiczności. Cały legion policyantów konnych i pieszych pracował, aby oczyścić miejsce przejazdu. Puls stolicy bić przestał. Wozy musiały duże koła objeżdżać; przechodnie zaś uważali za rzecz stosowniejszą czekać. Gdy zaś powóz znalazł się wśród szpaleru, rozlegały się okrzyki radosne:

— Król nadjeżdża!

A król myślał sobie w głębi duszy:

— Jak mnie to mój naród kocha, jak on mnie podziwia!

Królowa myślała znów o wiele prościej:

— Jest rzeczą wprost nie do wiary, ile to jest w stolicy ludzi, którzy nic nie mają do roboty, podczas gdy my jesteśmy tak zapracowani.

Ale król, jak zresztą zawsze, miał jedynie racyę.

Kiedy Patacake wrócił do domu, czekały nań wielkie kłopoty, gdyż jego lista cywilna była w stanie bardzo opłakanym. Zadzwonił więc na swoich finansistów.

Dwaj drągale, jak dęby, z manierami, ale niespokojni wkroczyli równocześnie do pracowni jego królewskiej mości. Jeden był szefem listy cywilnej, drugi jego sekretarzem. Obarczono ich poważnem, ale ciężkiem zadaniem.

Zarząd listy cywilnej faktycznie zauważył, że położenie jego zaczynało się stawać zatrważającem. Wydatki bardzo pokaźnie przewyższały wpływy. W worku była olbrzymia dziura.

Polityczni lichwiarze i niepewni bankierzy dziurę ową pod pozorem zatkania jeszcze bardziej rozszerzyli i pogłębili. Pożyczka, na listę cywilną zaciągnięta, wynosiła miliony, a dwór, jakby nic nie wiedział o poważnym stanie sprawy, z dnia na dzień powiększał jeszcze wydatki.

W biurach zarządu listą cywilną panował niepokój. Już oddawna trawili urzędnicy dni swoje na opłakiwaniu położenia i poszukiwaniu rady lub sposobu na nie. Niestety! Nic znaleźć się nie dało, albo inaczej powiedziawszy, wynaleziono coś, ale to „coś“ było jeszcze gorsze, niż zło samo i było niewykonalne.

Biuro listy cywilnej obmyśliło, że należy ograniczyć wydatki, albo, jak to mówią mieszczanie, że należy pomyśleć o oszczędnościach. Na nieszczęście król nie jest mieszczaninem. O tem biura wiedziały dobrze i dlatego nie poważyły się one zaproponować tej deski ratunku.

W końcu jednak musiano przecież poddać jakąś radę, aby uwolnić biura od odpowiedzialności i zabezpieczyć ich rangą wysoki personal.

Postanowiono w końcu, że dwaj urzędnicy, wylosowani z pośród najwyższych rangą, mają wręczyć jego królewskiej mości treściwy szkic położenia, jego różnych niebezpieczeństw i jedynego środka, jaki w tym wypadku może być pomocnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.